

Alternatywny Newsletter Prawniczy / ANP

Wydanie jedenaste / poniedziałek 7 marca 2022

Świat już nigdy nie będzie taki sam



Przy okazji różnych wydarzeń ludzie lubią używać frazy, że świat już nigdy nie będzie taki sam, jak przed tym zdarzeniem. Skrócony dystans do wydarzeń sprawia, że takie oceny bywają często nadmierne. W tym przypadku wydaje mi się, że, być może, nawet nie doceniamy znaczenia tego, co się dzieje na Ukrainie.

Sądzę, że Polska stanie się kluczowym państwem w relacjach Europy z Rosją przez najbliższych wiele lat, ponieważ jesteśmy największym państwem NATO i Unii graniczącym z Ukrainą. Staniemy się *sui generis* państwem frontowym, na złe i na dobre. Jeżeli powstanie ukraiński rząd na uchodźctwie, to w najbardziej oczywisty sposób będzie on miał tymczasową siedzibę w Warszawie. Jeżeli na Ukrainie powstanie armia powstańcza - a powstanie z całą pewnością, jeżeli Rosjanie opanują Kijów - to będzie ona zaopatrywana z Polski. Jak to zwiększa rolę Polski, jak bardzo zwiększa nasze ryzyko polityczne i militarne - nie trzeba chyba tłumaczyć.

Rosjanie z formacji wielkoruskiej mają niewiele lepsze wyobrażenie o suwerenności i tożsamości polskiej niż o ukraińskiej. Zawsze nas napuszczali na siebie i często im to wychodziło. Po tych dniach, miesiącach i latach przeżytych w dniach wojny, emigracji, rozpaczy i wygnania te narody będą związane ze sobą na resztę historii. Rosjanie nie uważają tego dzisiaj za kluczowy problem, ale wkrótce się przekonają, że nie docenili tej

bliskości.

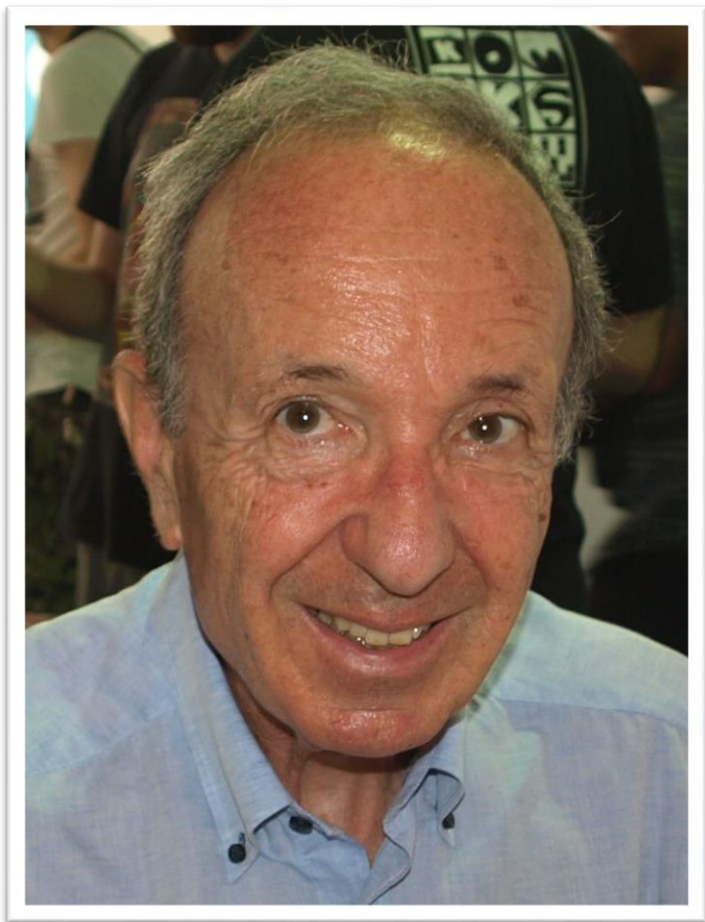
A przecież to tylko najbliższy fragment historii. Wyobrażam sobie, że znaczna część dzisiejszych uciekinierów wojennych zostanie w Polsce. A za 25 czy 30 lat dzisiejsze zapłakane, poszarzałe dzieciaki z Zachodniego będą w polskim Sejmie, w polskim rządzie, będą polskimi Ukraińcami i Europejczykami zarazem.

Będą siłą polityczną w partiach polskich albo ukraińskich w Polsce, choć wierzę, że Ukraina wtedy już dawno będzie w Unii i w NATO. Będą nieśli w świat bliskość tych narodów.

Pytanie jest natomiast takie - czy Polska podoła? Czy będziemy potrafili odegrać tę rolę, którą historia nam z pewnością powierzy, choćbyśmy nawet tego nie chcieli. Ta rola wymaga innego politycznego przywództwa niż obecne. Nie chcę się znęcać w tym momencie nad polskim przywództwem politycznym, które jedno co potrafi to przypisać sobie zasługi wynikające z obudzonej duchowości milionów Polaków. Natomiast odegranie roli, o której piszę przez najbliższych kilkadziesiąt lat wymaga współpracy międzynarodowej, szacunku i kontaktów w Europie i w Stanach, autorytetu i prawdziwej wiary w misję Europy i Zachodu.

Obecne polityczne przywództwo w Polsce nie ma do odegrania tej historycznej roli podstawowych kompetencji. Sądzę, że to kryterium powinno być istotnym warunkiem powierzenia politycznej władzy w Polsce na najbliższe lata. Liczba nowych wyzwań czy konieczności jakie z wysokim prawdopodobieństwem staną przed Polską wymaga natomiast już dzisiaj pilnej, choćby spekulatywnej, inwentaryzacji.

Wolność w komunie



Felieton w tamtych czasach był naszą czytanką wolności. Felieton bowiem jest na tyle subiektywny i często niejednoznaczny, że ani polityczny dysponent ani cenzura nie były gotowe do wyłapywania każdej aluzji czy ideologicznej nieczystości.

Dla nastolatka czy dwudziestokilkulatka - inteligenta, żyjącego w tamtych mrocznych czasach Komuny najważniejszym miejscem poszukiwań wolności była ostatnia strona "Polityki". Nie pamiętam czy na dole był

stały felieton, w środku był Michał Radgowski, subtelny intelektualista bez cienia radykalizmu, u góry był Daniel Passent, dość długo występujący z absurdalną grafiką dziewiętnastowiecznego eleganta w meloniku, podpisany jako "Bywalec".

Nie jestem w stanie powiedzieć, czy w felietonach Passenta była jakaś ogólna przewodnia idea, nie od tego są przecież felietony. Natomiast, mówię to z całą odpowiedzialnością mojej wybiórczej pamięci, była wolność. Specyficzna wolność, na jaką można było pozwolić sobie w Komunie, jaką był w stanie załatwić swoim dziennikarzom Mieczysław (F.) Radgowski, ale to była wolność. Wolność języka, wolność skojarzeń, czasem, udało się nawet, że była to wolność poglądów. Dzisiaj wiemy, że nasza wolność, czy wolność uciśnionych narodów tej części Europy tworzyła się nie tylko poprzez skakanie przez mur, ale przez słuchanie Beatelsów, Młynarskiego czy Przybory, ale też i może nawet bardziej, przez czytanie Passenta, Radgowskiego czy KTT.

Wolność jest w naszych głowach. Felietony Passenta pozwalały mi wierzyć, że nawet w Komunie można pisać rzeczy twórcze, mądre i wolne. Nie poznałem nigdy Daniela Passenta, choć słuchałem go od czasu do czasu w Tok-FM niemal do końca. Był moim zdaniem oczywistym przykładem człowieka, który był intelektualnie wolny i tę wolność oferował innym. W pewnej fazie mojego przedwczesnego myślenia też byłem skłonny moich quasi-mistrzów osądzać za kompromisowość i ugodowość. Ale potem jasne się stało dla mnie, że gdyby nie Passent, to może nie czytałbym tych książek, które czytałem i nie oglądał tych filmów, które oglądałem. Być może w ogóle byłbym kimś innym. Dzisiaj chciałbym się nazywać jednych z jego duchowych uczniów.



Alternatywny Newsletter Prawniczy / ANP

#Michniewicz

Ponieważ kilkanaście lat temu byłem jednym z organizatorów walki z korupcją w polskim futbolu, spotykam się teraz często z pytaniem, co uważam na temat Michniewicza.

No cóż, tak, jak nie jestem w stanie być pryncypialny wobec każdego kto coś podpisał w czasach Polski Ludowej, tak nie mam w sobie katońskiego potępienia dla wszystkich podejrzanych z czasów przed momentem, kiedy Robert Tomankiewicz i Krzysztof Grzeszczak, dwóch wybitnych prokuratorów z Wrocławia, rozpoczęli unikalną krucjatę.

Moim zdaniem - niewielu ludzi, o ile w ogóle tacy byli, nie miało w tamtych czasach czegoś wspólnego z korupcją w futbolu co oznacza, że w najlepszym dla nich razie wiedzieli. Michniewicz miał 711 połączeń z Ryszardem Forbrichem. Nie mieliśmy w ówczesnym Wydziale Dyscypliny wprost papierów na Michniewicza, zresztą interesowały nas przede wszystkim kluby, jako właściwi adresat odpowiedzialności w piłce nożnej.

Ale z ręką na sercu powiem, że nie wierzę, po prostu nie wierzę by Michniewicz nie był w jakiś sposób uczestnikiem tego superspisku i supermagla. Chyba, że ktoś naiwnie chce sądzić, że Forbrich dzwonił do Michniewicza 711 razy, a ten mu za każdym razem mówił, że on wierzy w sport i że odmawia. No, nie żartujemy. Nie na tym to polegało w tamtych czasach.

W pewnym sensie - nie mogłeś odmówić, jeżeli chciałeś w tym być. Więc u mnie z potępieniem ludzi za to co wtedy robili w futbolu jest takie sobie. Śledczy mieli mnóstwo wątków i nie za każdym wątkiem szli. I tak było tego mnóstwo. Sprawy korupcyjne mają to do siebie, że one polegają na świadku koronnym. Jeżeli ktoś na kogoś nie doniesie, to niczego udowodnić się nie da, nawet mając billing na 711 łąceń.

Teraz oczywiście wszystko jest przedawnione.

Więc jeżeli ktoś poszukuje tą drogą czystości, to jest ona dostępna. Ale to jest czystość formalna. Problem jednak jest w tym, że w Polsce nie ma kultury wyznania grzechu (nie wiem, gdzie jest), być może abolicja w zamian za wyznanie grzechu w porę powinna być ogłoszona z góry.

Nikt nie ma powodu być dumnym z tamtych czasów w polskiej piłce (nie zakładam naiwnie, że nikt potem meczów nie sprzedawał, chodzi jednak o skalę tamtego zjawiska), problem jest w tym, że jedni, wybitni ludzie w naszej piłce, jak Wdowczyk czy Gilewski za to zapłacili, inni - nie.

Nigdy do prawdziwego oczyszczenia nie doszło.

Dlaczego? Pewnie dlatego, że większość tych ludzi, którzy co najmniej wiedzieli, nadal rządzą polskim futbolem. I rządzą. Być może, dla nich nawet oczywiste podejrzenie o korupcję to nie jest problem. Dopiero gdy jest wyrok...

Sądzę, że dotyczyło to zarówno Bońka, jak i Kuleszy. Oni innego świata nie znali, więc dlaczego mieliby uznać, że Michniewicz jako trener reprezentacji stanowi problem?

W tym wszystkim oczywiście inny, czysto sportowy problem, jest w tym, że w Polsce w ogóle nie ma trenerów piłkarskich z prawdziwego zdarzenia.

Cynicznie bym powiedział - niechby sprzedawał, ale żeby się znał na prowadzeniu drużyny. No, ale to inny, zupełnie inny problem.

Autorem wszystkich wypowiedzi publikowanych także na LinkedInie jest Michał Tomczak.